



Nr. 27. *Z dnia 1 stycznia 1904 r.*

Zakopane w Warszawie.

W czerwcu i grudniu 1903 r. wygłosił w Warszawie dr. Tomasz Janiszewski odczyt w Towarzystwie hygienicznem o walce z gruźlicą w Zakopanem.

Prelegent tak dalece rozszerzył temat swego wykładu, że członkowie warszawskiego Towarzystwa hygienicznego uważali za rzecz konieczną, aby zarząd gminy Zakopane przedstawił także swoje zapatrywania na stosunki zdrowotne w gminie i aby w tym celu przedstawiciel gminy przybył do Warszawy z całym materyałem i dowodami na to, co gmina robi i co zamierza uczynić około uzdrowotnienia Zakopanego.

Dr. Chramiec, jako naczelnik gminy, podążył na to zaszczytne wezwanie do Warszawy, a występując w imieniu gminy Zakopane, uprosił inspektora zakładu hygieny w Krakowie dra Leonarda Biera o wygłoszenie referatu swego o sposobie usuwania nieczystości na obszarze stacji klimatycznej, sam zaś przedstawił tę część reform zdrowotnych, które zarząd gminy przeprowadził lub przeprowadzić zamierzył.

Dnia 17 grudnia 1903 o godz. 8 wieczorem zgromadziło się w sali Tow. hygienicznego w Muzeum przemysłowem w Warszawie około 200 słuchaczy, gdyż odczyt o Zakopanem zapowiedziały wszystkie warszawskie dzienniki.

Cała jedna ściana sali zawieszona była planami wodociągu, kanalizacji, zbiorników cementowych, filtrów zlewnych itp., wypracowanych przez Inż. Stanisława Horoszkiewicza z Krakowa, który na wiadomość, iż w Warszawie będą omawiane sprawy zdrowotne Zakopanego, pośpieszył z własnej woli na odczyt.

Warszawskie Towarzystwo hygieniczne składa się ze wszystkich warstw i kategoryj naukowych, należą tam: lekarze, inżynierowie, adwokaci, profesorowie, chemicy, przyrodnicy itp.

P. Horoszkiewicz, jedyny dotąd pracownik w kierunku technicznym w sprawach Zakopanego, wiele już poświęcił czasu na plany oświetlenia elektrycznego, wodociągu, kanalizacji i w. i. dla Zakopanego, i słusznie jest uważany za specjalistę technika w sprawach Zakopanego. Wielkie też zainteresowanie obudziły jego plany w czasie odczytu, zwłaszcza, że je autor objaśniał w najdrobniejszych szczegółach.

Z uderzeniem godziny 8-ej, przy szczelnie wypełnionej sali, weszli na estradę prezydyum Towarzystwa: dr. Dobrzycki, przewodniczący i dr. Rembieliński, sekretarz, a za nimi dr. L. Bier. Po krótkiem zagajeniu przez p. Przewodniczącego, rozpoczął dr. Bier wykład o sposobach usuwania nieczystości w Zakopanem.

Prelegent znany w naszych kołach jako sumienny pracownik i bardzo ścisły badacz na polu hygieny, jest w badaniu systemów usuwania nieczystości specjalistą i powagą naukową. Liczne podróże naukowe po Belgji, Niemczech i Szwajcarji, osobiste stosunki z pierwszymi hygienistami w Europie i bardzo szeroko pojęta praca nad bakteryologją, czynią dra Biera pierwszym fachowcem w kraju,

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 1 Stycznia 1904 r.

który w sprawach hygienicznego urządzenia gminy, czy miasta może mieć głos decydujący P. dr. Bier przedstawił najpierw stosunki zdrowotne w Zakopanem w tym stanie, w jakim je zastał z końcem roku 1902 a z początkiem r. 1903. Przeszedł potem do stosunków zamieszkania, gęstości zaludnienia w ogóle i na najważniejszych ulicach Zakopanego.

Zakopane o powierzchni 40 klm. □ mieści w sobie obszar uzdrowiska o 963 ha. Cała ludność Zakopanego wynosi około 5.280 dusz, z czego na obszar stacji klimatycznej przypada 3.190 dusz. Gości równocześnie może się pomieścić na obszarze stacji klimatycznej 7.000 dusz, licząc, że w 750 domach o 3.400 pokojach będzie mieszkało w każdym pokoju po dwie osoby.

Z tego wynika, że gęstość zaludnienia na przestrzeni uzdrowiska wynosi obecnie w zimie 3·30 na ha. a przy możliwie największym napływie gości w pełnym sezonie w lecie 7·7 na ha.

Gdyby Zakopane rozwijało się wciąż tak szybko, jak dotąd, to po 20 latach gęstość zaludnienia doszłaby do 18 na 1 ha. razem z gośćmi. Po tem obliczeniu zadał sobie Prelegent pytanie, czy kanalizacja spławna jest w Zakopanem niezbędnie potrzebną, a odpowiedź swą rozwinął następująco:

Rozszerzyła się w Zakopanem z gruntu fałszywa i nieuzasadniona opinia, iż Zakopane musi upaść, jeżeli nie zaprowadzi u siebie kanalizacji spławnej.

Miarą wskazującą na potrzebę kanalizacji spławnej jest gęstość zaludnienia, które nie pozwala na dalsze przekopywanie nieczystości ziemi, wobec wiadomej możności zmineralizowania, zobojętnienia produktów rozkładu. Według obliczeń znanego hygienisty prof. Evismana wystarczą do użyźnienia jednego hektara ziemi wydaliny 80 osób, zaś znany na polu kanalizacji prof. Büsing uważa, że przy ludności 40 na hektarze, odpadki gospodarstwa dadzą się zużytkować do celów rolniczych bez obawy, by przy należytem urządzeniu studzien zachodziła możliwość przykrego oddziaływania na mieszkańców. Nawet przy ludności do 100 osób na hektarze, w miejscowościach niewielkich, posiadających ogrody i pola, przy przestrzeganiu ścisłem przepisów policyjnych, co do urządzenia miejsc ustępowych, dołów kloacznych, sposobu i czasu ich opróżniania oraz przy zapobieżeniu wpuszczania wód użytkowych do otwartych kanałów ulicznych, można zdaniem Büsinga zużytkować nieczystości miejskie do celów rolniczych bez przykrości dla otoczenia.

W Zakopanem, na obszarze stacji klimatycznej, wypada obecnie przy gęstości zamieszkania, jak w zimie b. r. trzy całe i trzy dziesiętne osób na hektarze, a przy możliwie największym napływie gości w lecie siedm całych i siedm dziesiętnych, zaś przewidując najidealniejszy rozwój Zakopanego po dwudziestu latach, można się spodziewać ośmnastu osób na hektarze, — jakżeż to daleko do tych olbrzymich cyfr Evismana i Büsinga (80 do 100 osób) które mimo to „jeszcze“ nie wymagają kanalizacji spławnej!

Wskaźnikami wysokiego zanieczyszczenia gruntu przy wykluczeniu możliwości dostawania się ścieków z powierzchni gruntu do studni przez nieszczelną cembrzynę są: kwas azotowy i amoniak, dowodem zaś, że zanieczyszczenie gruntu jest już dawniejsze, że proces utleniania w gruncie odbywa się dostatecznie, jak obecność kwasu azotowego.

Z rozbioru wód studziennych Zakopanego, pobranych w ostatnich dniach stycznia i pierwszych lutego 1903 r. (na amoniak i kwas azotowy badano wodę na miejscu), widać, że z 52 wód studziennych, w 9-ciu napotkano amoniak, w 4-ech kwas azotowy, zaś ilość kwasu azotowego w wodzie studziennej na całym obszarze stacji klimatycznej, nie przekraczała ilości 3 mgr. (w wodzie dobrej do picia ilość kwasu azotowego nie powinna przekraczać 16 mgr. w litrze).

Obecność amoniaku i kwasu azotowego w studniach zakopiańskich tłómaczy się tem, że do studzien dostają się brudne wody z powierzchni gruntu z powodu lichej budowy studzien, a nie z gruntu.

A więc grunt Zakopanego ani nie jest dotąd zanieczyszczony, ani przy tak małem zaludnieniu nie może być zanieczyszczony, a nawet przypuszczam po 20 latach największe spodziewane zaludnienie można twierdzić, że musi być zanieczyszczonym.

Tą drogą wykazał dr. Bier jasno, dobitnie i ściśle naukowo, że kanalizacji spławnej w Zakopanem, żadne względy hygieniczne bezwarunkowo nie wymagają!

Dr. Bier zaznaczył przytem wyraźnie, że uważa kanalizacyę spławną za najidealniejszy sposób usuwania nieczystości z danego miasta — czy innej miejscowości — jakkolwiek równocześnie z tem twierdzeniem łączy się ogromna hygieniczna wątpliwość, co z treścią kanałową robić przy wylocie z kanałów, gdyż tam idealnego sposobu pod względem hygienicznym, nie znamy, stosujemy tylko względnie dobre systemy, które przecież w każdym razie zanieczyszczają czy to rzeki, czy grunt.

Gdyby Zakopane miało pieniądze, powinnoby sobie urządzić kanalizację spławną, bo jako uzdrowisko jest powołanem, aby wszelkie jego urządzenia były wyrazem ostatniego słowa w hygienie!

Lecz Zakopane nie ma żadnego majątku, a gdy kanalizacja ze względów hygieny jest niekonieczną powinna się gmina postarać o system usuwania nieczystości jak najlepszy. Dr. Bier poleca też gminie dwa systemy do zastosowania: zbiorniki cementowe i kubły, ani pierwszego ani drugiego wyłącznie nie zaleca, gdyż znając stosunki Zakopanego, teren i sposób zabudowania — uważa to za niewykonalne. Dr. Bier radzi, aby zarząd gm. we własnym zarządzie budował zbiorniki cementowe i przeprowadzał oczyszczanie wychodków każdego systemu, bo tylko tym sposobem można będzie mieć pewność dobrego wykonania.

Wobec niemożności zaprowadzenia kanalizacyi w obrębie stacyi klimatycznej zaleca Dr. Bier dla usuwania wód nieczystych filtry zlewne pod warunkiem, że grunt będzie zdrenowany a filtry będą odpowiednio zbudowane. Inżynier Horoszkiewicz zaprojektował filtr o ścianach cementowych, dnie wysypanem żwirem, który stanowi filtr właściwy. Taki dół jest nakryty powałą, a z powietrzem komunikuje się wysoką rurą wentylacyjną.

KORESPONDENCYA.

Zakopane 31 grudnia 1903.

Nareszcie mamy zimę!... Mróz wyssał już dawno wszelką wilgoć z powietrza i ze ziemi, przyprószył szronem ciemne smreki i drogi ponakrywał szklistą powłoką; brakowało jeno śniegu tej twardej pościeli. Spadł śnieg gęsty, miałki a z nim ochota okrutna do uciech zimowych. Brzęczą dzwonki późno w noc, gromady wesołe wśród śpiewów, hukania i gwaru, wracają rozbawione sanną, księżycem i tem życiem, którem tchnie każda gałązka smreku, każda fala potoku, każda gwiazdka śniegu. Pędzą wśród iskier, rozsypanych po świecie brylantów, oblani księżycową poświatą, upojeni szczęściem. Hej! w takie wieczory to marzyć i tęsknić lub używać i szaleć!..,

Spłynęło życie na ulice Zakopanego. Gromady gości ze stron dalekich (nawet z Ameryki) śpieszą po skrzypiącym śniegu to z łyżwami na ślizgawkę do Parku, to ciągną za sobą małe saneczki ku Kuźnicom i zjeżdżają na nich by szkolne żaki, to niosą długich Ski, a wszystko to raźne, ochocze rozkoszne. Dniem słonko praży aż dachy się dymią, wieczorem znów księżyc iskrzącem srebrem sypie. a wśród tych świateł powodzi w świecie cisza dziwna, tajemna, uroczysta. Powiadają, że ta cisza najlepszem na wzburzone nerwy lekarstwem i to jest, co ze Zakopanego robi uzdrowisko wyjątkowe. Ludzie zmęczeni twardego życia ciężarem, wyczerpani ficzycznie i duchowo, rozstrojeni, unikający ludzi i świata, w tem świetle i tej ciszy nad podziw jak prędko odzyskują chęć do życia i pracy. Żaden środek leczniczy nie działa tak skutecznie jak tutejsze powietrze zimą łagodne, ciepłe i spokojne. To też nic dziwnego, że każdy zapomina tu prędko o wszelakich kłopotach codziennego żywota i z dziecinną pustotą oddaje się pierwszej lepszej rozrywce która bawi, porywa i upaja. Nie brak też rozrywek o wysokim nastroju. Muzykę i śpiew słychać prawie z każdego okna, a produkcje te nieraz tak wysoce artystyczne, że potrafią zaspokoić i najbardziej wybredne ucho. Tam znów gromadka kolędników z gwiazdą na czele pokój głosi ludziom dobrej woli, a kapela góralska tnie od ucha skoczne śpiewki góralskie. Czasem wśród wesołej kolędy załkają „gęślicki“ na smętną nutę, co aż duszę szarpie, zadrga wtenczas jakieś dawne wspomnienie by zardzewiała struna, ale wnet przycichnie, zasypane kaskadą nowych melodyj dzikich, namiętnych i rwących się by górskie potoki.

Nie brak i koncertów publicznych. Jeden z nich odbył się niedawno w sali teatralnej hotelu „Morskie Oko“ pod artystycznem kierownictwem kapelmistrza muzyki zakopiańskiej p. Wrońskiego i zgromadził doborową publiczność. Już to trzeba przyznać, że praca p. dyrektora orkiestry i chóru miejscowego nad rozbudzeniem zamiłowania do muzyki jest zdumiewająca; apatja do systematycznej pracy i przesąd miejscowej ludności, że każdy muzykant musi być nieprzyjacielem trzeźwej głowy, są powodem. że orkiestra zakopiańska liczy zaledwie 7 członków i czterech uczniów, i że w sezonie letnim trzeba posługiwać się zamiejscowemi towarzystwami orkiestralnemi, które każą sobie hojnie płacić, a w dodatku cierpliwych słuchaczów lekceważą.

Ruch towarzyski zaczął się ożywiać i tak: Za staraniem p. Sobańskiej zawiązał bawiący obecnie w Zakopanem X. Siemieński, Stowarzyszenie Dobroczynności, złożone z pań, którego zadaniem będzie szukać biednych i opuszczonych i wspomagać ich datkami ze wspólnej kasy towarzystwa. Cel nader filantropijny, znalazł chętne przyjęcie w szerokich kołach; wprawdzie Zakopane nie ma tej nędzy, jaką się spotyka w wielkich miastach, i lepiej może byłoby zwrócić uwagę filantropek na publiczną opiekę nad młodzieżą, która dużo, bardzo dużo pozostawia do życzenia, ale każda myśl, czy stowarzyszenie, zdążająca do ulżenia czy usunięcia nędzy materyalnej czy moralnej, zasługuje na pełne uznanie.

W miastach jak wiadomo są stowarzyszenia sług nader sympatyczne i wiele przynoszące pożytku; czyżby nasze Panie nie chciały o takich pomyśleć? Służby posiada Zakopane dosyć, czy nie możnaby tych ludzi bezdomnych związać w korporacje? Znaleźliby się ludzie, którzyby nie skąpili okruszyn chleba duchownego i czasu na rozdawanie jałmużny duchowej. Zwyczajnie tak bywa w miastach, że służba gromadzi się w niedziele i święta po południu w jakimś lokalu (są i schroniska sług) gdzie oddaje się godziwej rozrywce, pogadance, lub słucha pouczającej prelekcji. Stowarzyszeniami opiekują się panie, urządzają dla nich kwesty, komersy, tombole i t. d. Bardzobyśmy radzi byli widzieć coś podobnego i w Zakopanem! Pole do pracy obszerne, ludzi chętnych dużo, potrzeba tylko trochę dobrej i wytrwałej woli.

ŚLEPIEC

Guy de Maupassant.

z pośmiertnego wydania opowieści p. t. „Le père Milon).

Cóż jest powodem tej radości na widok pierwszych promieni słonecznych? Dlaczegóż światło to, spływające na ziemię napełnia nas takiem szczęściem i chęcią do życia? Niebo jest całkiem błękitne, pola zielenią się, a domy lśnią swą białością; oczy nasze pełne zachwytu napawają się widokiem tych żywych barw i wlewają w duszę naszą uczucie wesela. Zbiera nas ochota do tańca, do biegania, śpiewu, myśl nabiera lżejszego polotu i staje się przystępną tkliwości, — miałoby się ochotę ucałować to słońce.

Ociemniali tylko siedzą nieruchomie przed drzwiami domostw, pogrążeni w wiekuistych ciemnościach. zachowując się spokojnie, jak zwykle, wśród tej nowej ogólnej wesołości; nie pojmują też jej powodu i nawołują co chwila do spokoju psa-towarzysza, który miałby ochotę poskakać i poigrać na słońcu.

Kiedy ociemniali wracają o schyłku dnia do domu, prowadzeni za rękę przez młodszego brata lub siostrę, a dziecię mówi; „Jakiż piękny dzień mieliśmy!“ Ślepy odpowiada: „Domyślałem się, że było pogodnie, bo Loulou nie mógł usiedzieć przy mnie spokojnie“.

Znałem jednego z tych nieszczęśliwych ludzi, którego życie było takiem okrutnem męczeństwem jakie sobie tylko wyobrazić można. Był to wieśniak, syn rolnika normandzkiego. Dopóki ojcie i matka żyli, troszczono się jako tako o niego, to też jeśli cierpiał, to tylko z powodu swego strasznego kalectwa; lecz od czasu śmierci rodziców zaczęła się ciężka dola i nieszczęśliwa egzystencja dla biedaka. Przygarnięty przez siostrę, uważany był przez całe otoczenie za niegodziwca i darmozjada. Przy każdym posiłku wymawiano mu, że jest darmozjadem, nazywano go pasożytem, próżniakiem i niedołęgą, a chociaż szwagier zagarnął przypadającą na niego część schedy, dawano mu zaledwie tyle strawy, ile było potrzeba, aby z głodu nie umarł.

Twarz miał bladą, a oczy jego były białe, jak okrągłe opłatki do pieczętowania listów; znosił cierpliwie obelgi, gdyż był dotyla w sobie zamknięty, że nie można było dostrzedz czy obelżywe słowa wywierają na nim wrażenie. Nigdy zresztą nie zaznał czułości, matka zawsze się z nim obchodziła cokolwiek szorstko i wcale go nie kochała, bo niezdatni do pracy uważani są na wsi za szkodliwych, a chłopi postąpiliby sobie z nimi z ochotą tak, jak to czynią kury, zadziobujące te istoty ze swego gatunku, które są chore i niedołężne.

Zaraz po spożyciu zupy, szedł w lecie na swoje miejsce pode drzwiami, w zimie zaś siadał przy kominie i nie ruszał się stamtąd, aż do wieczora. Siadywał nieruchomie, nie dając znaku życia; tylko powieki jego które wstrząsał od czasu do czasu rodzaj nerwowego bólu, przymykały się chwilowo, kryjąc białe plamy oczów. Czy posiadał rozum, czy myślał, czy wogóle miał jasne i dokładne pojęcie o swem życiu... Nikt się nad tem nie zastanawiał.

Ciągnęło się to przez kilka lat w ten sposób. Niezdolność jego do wszelkiego rodzaju pracy, a zarazem i obojętność na wszystko doprowadził w końcu jego krewniaków do wściekłości, to też stał się ich ofiarą, rodzajem męczennika, wystawionego na urągowisko, istoty przeznaczonej do wywierania na niej wrodzonej dzikości, oraz do okrutnego znęcania się przez zezwierzęconych domowników

Wymyślano sobie najokrutniejsze igraszki, na jakie mogła pozwalać jego ślepota. I aby sobie wynagrodzić żywienie go, urządzano z chwil, w których otrzymywał posiłek, zabawę dla sąsiadów, a tortury dla biednego kaleki.

Na zabawę tego rodzaju schodzili się wieśniacy z sąsiedztwa; zwoływano się ze wszystkich domów, a kuchnia fermy zapełniała się codziennie w godzinach południowych. Sadzano psa lub kota na stole, gdzie stał talerz ślepca, zanurzającego już łyżkę w rosole. Zwierzę instyktownie domyślało się kalectwa człowieka, skradało się zwolna do talerza, i po cichu jadło, starając się nie chlipać głośno językiem; gdy zaś mniej dyskretne poruszenie języka budziło czynność ślepca, zwierzę cofało się ostrożnie, aby uniknąć uderzenia łyżką, którą ociemniały wymachiwał na wszystkie strony przed sobą.

Śmiano się wówczas do rozpuku, tłoczono się i tupano nogami z radości pod ścianą, gdzie ustawiali się widzowie. A on, nie odzywając się nigdy ani słówkiem, zabierał się napowrót do jadła, trzymając łyżkę w prawej ręce, lewą zaś, wyciągniętą naprzód, broniąc i zasłaniając talerz ze strawą. Czasem znów podsuwano mu zamiast jedzenia korki, drzewo, liście lub nawet nieczystości i śmiecie, których nie był w stanie rozróżnić od pokarmów. Znudzono się wreszcie temi naigrawaniami. Szwagier, doprowadzony do wściekłości obowiązkiem ciągłego żywienia kaleki, począł go bić, wymierzał mu co chwila policzki i śmiał się, gdy ślepiec napróżno usiłował zasłonić się od razów lub też próbował oddawać takowe. Wymyślano sobie nowy rodzaj rozrywki: wymierzanie policzków ślepcowi. Ręce parobków. chłopaków od bydła i dziewek spadały co chwila na twarz ociemniałego, przyprawiając o szybszy ruch jego zbolałe powieki. Nie wiedział co począć i gdzie się ukryć, siedział więc ciągle z wyciągniętemi przed siebie rękoma, aby się zasłaniać od niespodziewanych razów.

W końcu zmuszono go do żebraniny. Sadzano go w dni targowe przy drodze, a kiedy usłyszał zbliżające się kroki lub turkot wozu wyciągał przed siebie kapelusz i wołał: „opatrzcie litościwie kalekę“!

Ale chłop nie jest skorym do datków, to też mijały całe tygodnie, a biedak nie przynosił ani grosza do domu.

Wywoływało to bezgraniczną i niepohamowaną nienawiść ku niemu. Oto, jaki był koniec jego żywota. Pewnej zimy, śnieg okrył ziemię i nastały

straszliwe mrozy. Szwagier wyprowadził rano ociemniałego na odległe rozdroże, zalecając mu, aby zbierał jałmużnę od przechodniów. Ślepiec siedział na miejscu przez cały dzień, kiedy zaś zapadła noc, szwagier opowiadał sąsiadom, że szukał kaleki tam, gdzie go pozostawił, lecz nie mógł go odnaleść. „Ah! — dodał w końcu — niema co kłopotać się o niego, pewnie go ktoś zabrał do siebie, gdy ziąbł na mrozie. Jak mi Bóg miły, nie zginął! Jutro powróci z pewnością — na zupę“!

Nazajutrz ślepiec nie powrócił.

Po długiem wyczekiwaniu, zmarznięty do szpiku kości, czując zbliżającą się śmierć biedny kaleka próbował trafić sam do domu. Nie mogąc rozeznać drogi, pokrytej głęboką warstwą zlodowaciałego śniegu, błądził po omacku, wpadając do rowów przydrożnych, wydobywając się z nich i szukając w milczeniu drogi do domu.

Dokuczliwe zimno i brodzenie po śniegu znużyły jego skostniałe członki, nogi odmówiły posłuszeństwa, więc usiadł na środku równiny. I nie powstał już więcej. Białe płatki, padającego nieustannie śniegu pokryły go. Zdrętwiałe jego ciało znikło pod grubiejącą wciąż warstwą białego całunu: nie pozostało żadnego śladu, któryby wskazywał, gdzie znajdują się zwłoki ślepca. Krewniacy udawali przez ośm dni, że dowiadują się o niego i że czynią poszukiwania. Płakali nawet!

Zima była ciężka i długo nie było odwilży. Nareszcie udając się pewnej niedzieli do kościoła, spostrzegli wieśniacy wielkie stado kruków, które krążyły uporczywie nad równiną i spadały, jak czarny deszcz, na jedno i to samo miejsce. Ptaki wzbijały się do góry i znów spuszczały się na ziemię.

Następnego tygodnia czarne ptactwo nie przestało jeszcze krążyć nad tem samem miejscem. Na niebie odbijała się taka ciemna plama, jak gdyby ptaki zleciały się ze wszystkich stron widnokręgu; kruki spuszczały się z przeraźliwem krakaniem na połyskujący śnieg, a czarność ich upierzenia dziwnie odbijała od bieli śniegu. Ptaki szukały czegoś na ziemi.

Jeden z parobków poszedł przekonać się co właściwie nęci kruki na równinie i odnalazł zwłoki ślepca, na pół już poszarpane i pożarte przez drapieżne ptactwo. Blade oczy znikły już, wykłóły je długie dzioby drapieżników.

Nie jestem nigdy w stanie oddawać się uczuciu żywej radości podczas dni słonecznych, bez przykrego wspomnienia i smutnej myśli o tym, za życia wydziedziczonym biedaku, którego śmierć straszna ulżyła ciężaru i przyniosła pociechę wszystkim tym, co go znali.

Tłóm. z francuskiego

G. W.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

Zwolna zaczęli doganiać czółno, na którem jedyny znajdujący się wioślarz tracił wyraźnie ze zmęczenia siły; gdy go już dosięgali prawie, czółno skręciło w bok, chowając się między dwie stojące w pobliżu barki.

— Przybijać! — wołał Racksole.

— Nie! — zaprzeczył Hazell — nie moglibyśmy tam dopłynąć. Chwilowy to podstęp; łódź nie utrzyma się w tem miejscu długo; potrzebujemy tylko przodem naszego statku zagrodzić jej drogę.

Niebawem ukazało się czółenko puste; płynęło, unoszone prądem wody ku Greenwich. Tłusty przewoźnik szepnął słów parę koledze swemu i łódź Hazell'a stanęła nieruchomie.

— Wszystko dobrze — dowodził jeden z wioślarzy. — Jeśli pan tamtego szuka, to potrzeba tylko wejść do barki, a złapie się ptaszka.

— I rzecz skończona! — mówił głos pochodzący z głębi bliżej stojącej barki. Był to głos Juliana, inaczej Tomasza Jackson.

— Słyszycie go? — rzekł, śmiejąc się przewoźnik — na miejscu panów jednak, zachowałbym wszelkie środki ostrożności.

— Mam rewolwer przy sobie — oświadczył Racksole.

— Tak, ale nie możesz go pan użyć — odparł Hazell szorstko. — Musimy unikać najlżejszego hałasu; odgłos strzału ściągnąłby tu policyę rzeczną i byłbym zgubiony. Pociągnęłoby to za sobą śledztwo, a nie mogę tłómaczyć się pozwoleniem, otrzymanem od wyższego urzędnika na nielegalną wycieczkę; dostałbym dymisyę.

— Niech się pan nie obawia — uspokajał go Racksole — biorę za ten krok całą odpowiedzialność na siebie.

Niewieleby mi to pomogło — odciął Hazell — nie powróciłby mi pan straconego urzędu; zwichniętą miałbym karyerę.

— Znajdą się inne dla pana zajęcia — dowodził Racksole, zaniepokojony możnością ucieczki ściganego ekskelnera.

— Dla mnie celnictwo jest jedynym odpowiednim urzędem utrzymywał Hazell. — Proszę, niech pan nie strzela. Poczekamy chwilę; on ujść nam nie zdoła. Oto mój pręt żelazny, ułatwiający rewizyę; rób pan, co zechcesz, byle pocichu.

Przez czas jakiś czterej mężczyźni, otoczeni gęstą mgłą, siedzieli nieruchomie na łodzi, mając ciemną toń wodną pod nogami, a zrozpaczonego, lecz przebiegłego łotra w barce sąsiedniej. Raptem mgła, jakby pod tchnieniem rzecznego potwora ustępować zaczęła; na jasnem niebie ukazał się księżyc. Nagła taka meteorologiczna przemiana widzianą bywa często nad wielkiemi rzekami.

Bezzwłocznie głowa jakaś ukazała się nad burtem barki; było to ponure, zjadliwe, złowrogie oblicze Juliana.

— Czy jest na tej łodzi pan Racksole? — zapytał głosem pewnym — niech przyjdzie. Skoro chce mnie zobaczyć, czekam na niego tutaj.

— To rzekłszy, stanął wyprostowany groźnie, a ludzie będący na łodzi widzieć mogli, że trzymał w prawej ręce sztyiet.

— No, panie Racksole — mówił — znowu — goniłeś za mną czas długi; masz mnie teraz. Czemuż nie przychodzisz? Jeśli sam nie masz odwagi, namów kogo drugiego, niech cię zastąpi. Każdego czeka przyjęcie równie uprzejme...

I roześmiał się szatańskim śmiechem! nagle pochylił się naprzód.

— Co tu robisz na mojej barce? — Precz stąd! — wołał cienki, chłopięcy głos w tyle i dwoje rąk, chwyciwszy podstępnie hultaja za nogi, zepchnęły go w wodę. Nieszczęściem dla ekskelnera, mimo wielu innych umiejętności, nie posiadał on sztuki pływania: poszedł zaraz na dno; gdy wypłynął, wciągnięty z stał na łódź Hazell'a. Związano go sromotnie postronkami i położono w głębi statku. Dzięki młodemu wyrostkowi, który prawdopodobnie nie miał większych od Juliana praw do barki, Racksole wygrał ostatecznie sprawę. Po raz pierwszy po wielu tygodniach milioner odetchnął całą piersią, swobodnie. Stojącego z prętem w ręku nad spętanym wrogiem, Hazell zapytał:

— Co pan z nim zrobisz teraz?

— Podpłyniemy pod schody frontowe hotelu Babilon — odparł Racksole. — Obiecuję mu wygodne tam pomieszczenie.

Julian nie odezwał się ani jednem słowem.

Zanim milioner pożegnał przewoźników, dał każdemu po dziesięć funtów szterlingów i rozkazał przenieść Jacksona do przeznaczonego dla niego numeru.

— Pan tu się prześpisz; już późno — rzekł milioner do Hazell'a.

— Przystaję chętnie — odparł ajent komory, k óry nazajutrz rano zasiadł do suto zastawionego śniadania, a pod serwetą znalazł stofuntowy banknot; zanim jednak spożył podane mu przysmaki, zaszły ważne w hotelu wypadki.

XXVII.

Spowiedź Jackson'a.

Tak złożyło się, że pokoik sypialny, zajmowany przez Juljana, gdy pełnił obowiązki naczelnego kelnera w hotelu Babilon, od chwili jego wydalenia stał pusty, nikt nie zajął jego miejsca, a nieobecność jednego człowieka, choćby unikata, jakim był Juljan, uchodziła ogólnej uwagi w olbrzymim zakładzie. Funkcje naczelnego kelnera są raczej obliczone na efekt, na wywieranie na gości wrażenia, niżeli miałyby przynosić istotny pożytek; tak było i w hotelu Racksola.

Miljoner poprowadził w tajemnicy więźnia do pustego pokoju na ósmem piętrze. Rzecz dała się uskutecznić łatwo, gdyż Juljan pokonany, okazywał wielką uległość. Racksole polecił posłańcowi ulicznemu, pełniącemu od lat wielu służbę przed hotelem, silnemu, muskularnemu człowiekowi, aby im towarzyszył, wszedłszy zaś z ekskelnerem do pokoju, Amerykanin kazał posłańcowi zostać za drzwiami. Sypialnia Juljana była zwykłych rozmiarów, z większym tylko komfortem urządzona, niżeli bywają mieszkania służby w takich karawanserajach stolic europejskich. Miała czternaście stóp długości a dwanaście szerokoś i. Stało w niej: łóżko, szafa, umywalnia, toaleta i dwa krzesełka. Nade drzwiami sterczały dwa haki po zdjętych portjerach; nad łóżkiem wisiał dywanik; kilka fraszek zdobiło żelazny kominek; świecznik elektryczny palił się pośrodku. Małe okno, wysoko umieszczone, wychodziło na podwórze. O kilkanaście stóp niżej pod oknem wystawał nad murem gzems, ćwierć łokcia szeroki. Przypatrując się temu urządzeniu, Racksole mówił sobie w duchu, że Juljan z okna nie mógłby po gzemsie uciekać, spojrzenie zaś rzucone na komin w górze przekonało go, że otwór w nim był za mały, iżby przez niego przedostał się człowiek.

Miljoner zawołał posłańca i z jego pomocą przywiązał Juljana do łóżka. Przez cały ten czas więzień, nie mówiąc słowa, miał pogardliwy uśmiech na ustach. Racksole pozabierał drobiazgi z kominka, zdjął dywanik z nad łóżka, zgasił światło elektryczne, poczem obaj z posłańcem wyszli; miljoner drzwi zamknął i klucz schował do kieszeni.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Orkiestra zakopiańska pomimo zabiegów sprężystego i ruchliwego sekretarza towarzystwa muzycznego p. Hottowego daje słabe znaki życia. Postarano się o znanego w kraju kapelmistrza i kompozytora p. Wrońskiego, który z poświęceniem uznania godnem, stara się wszelkiemi siłami stworzyć orkiestrę góralską. Zaprowadzono w szkole muzycznej trzyletnie bezpłatne kursa nauki; o uczniów jednak trudno!... Dziś orkiestra zakopiańska posiada siedmiu muzykantów i... c z t e r e c h uczniów. Wszelkie namowy, czy zachęty wystosowane do górali, ażeby swych synów posyłali do szkoły muzycznej rozbijają się o ten przesąd, że każdy muzykant musi zaglądać do kieliszka". Zdaje się, że prędzej: „ein süsses Nichsthun" jest tego wstrętu do moralnej nauki powodem. Słusznie zaznaczono w tygodniku zakopiańskim, że w Zakopanem wyrasta pokolenie młode, zwydrzone tanim zarobkiem, skłonne do wałęsania się po ulicy i karczmach, nie mając chęci do pracy

bawiące ludzi swym dyalektem, fantazją i młodością. Prawda, że i niedbałe uiszczanie wkładek członków towarzystwa muzycznego nie małem jest szkopułem, o który rozbijają się najlepsze chęci, ale wiadomą jest rzeczą, że widoki zarobku są wcale przystępne. Podczas sezonu letniego orkiestra zakopiańska miałaby w miejscu zamówień nie mało, gdyby stanęła chociaż jako tako na wysokości swego zadania. Znając nieugięty charakter i zapał do muzyki p. kapelmistrza, możemy mieć wszelką nadzieję, że i Zakopane pochwali się kiedyś orkiestrą, odpowiadającą w zupełności jego sławie.

Stowarzyszenie rzemieślnicze „Gwiazda“, sklejone z nadludzkiem wysiłkiem ludzi dobrej woli, posiadające swój lokal, dzienniki i czasopisma, bibliotekę i salę zabaw upada z każdym dniem. Wydział stowarzyszenia, na którego czele stoi miejscowy katecheta X. Orzeł robi co może, aby utrzymać to zbożne dzieło. Niestety praca to zdaje się syzyfowa! Rzemieślnik, wydziedziczony z opieki familijnej, wyrzucony na bruk, oddany na łaskę losu lub majstra, biednego, walczącego z konkurencją żydowską i mającego nieuczciwą klientelę, łatwo poddaje się zgubnym deklamacyom niesumiennych, kosmopolitycznych agitatorów i jest nader opornym materjałem do ukształcenia i umoralnienia. Nadto praca nad rzemieślnikami staje się uciążliwszą, jeśli ich nic nie łączy z miejscem pobytu jak tylko chęć zarobku — a takich Zakopane posiada dużo. Nic też dziwnego, że zgromadzenia, czy obchody patrjotyczne, czy nabożeństwa pamiątkowe się nie udają; a prosta nawet zabawa nie obejdzie się bez burd i gorszących wykrzyków, których młodzież terminatorska ma w zapasie nie mało. Czyż to nie boli katolickiego księdza, gdy się mu publicznie robi zarzut, że w publicznem lokalu stowarzyszenia świeci się lampka przed Matką Boską?... Dowiadujemy się, że X. katecheta zamyśla zrezygnować z kierownictwa Gwiazdy. Szkoda-by była wielka, gdyby tej opuszczonej młodzieży brakło takiej opieki, bezinteresownej, nie zrażającej się najwiekszemi trudnościami, graniczącej nieraz z prawdziwym heroizmem.

Lista gości bawiących w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Stanisław Nowalikowski słuch. uniw., Warszawa.
Franciszka Folczyk, Gub. podol.
X. Ambr. Fedorowicz kustorz OO. Paul., Kraków.
S. Merunowicz redaktor, Lwów.
Edward hr. Starzeński, Podgórze.
Józef Wężyk, Podgórze.
El. Szcześniowska, Wrunica.
Wanda Danidowska, Kijów.
Miss Brau guwern.
„ Manlei „
N. Jeśmin, Gub. mińska.
Konstancja Lipińska, Lwów.
Felicja z Drozdowa Ryszewska obyw., Komary.
Edward „ Ryszewski stud. Kahlksburg.
Klara Jelska obyw., Kraków.
Eustachy Wolski adj.. Brody.
Julia Scholtz obyw., Warszawa.
Anna Bindernajel obyw. Warszawa.
Alexandra Spitzbart ż. inżyn., z dziećmi, Warszawa.
Dr Adam Prażmowski, Kraków.
Stanisław Szczepan stud., Rzeszów.
Kazimierz Górski stud. gimn., Warszawa.
Marja Dunin Kozicka wł. dóbr, Ukraina.
Olga Hoszowska, Stanisławów.
Marja Kamieńska, Kraków.
Stanisław Byszewski, Kraków.
Hr. Potocki
Rogoziński
Daniel Zwierzyński budow., Ameryka.
Stanislaw Malinowski, Poznań.
Helena Gotkiewicz, Kowno.
Aleksander Paruszewski przemysł., Włocłonek.
Michał Komorski syn lekarza, Astrachań.
Marta, Zbigniew i Marya Paderewscy, Czeladź.
Wacław Skibniewski inżynier, Rosya.
Marya Roester, Warszawa.
Aleksandra Radwanówna, Warszawa.
Stanisław hr. Żółtowski z rodziną, Michonowa.
Tekla Adamowiczowa obyw., Wołyń.
Tadeusz i Kaźmierz Tyc, Lwów.
Zofia Schönfeld z córką, Warszawa.
Henryk Kołodziejski, Warszawa.
Adolfa Paszkowska, Rosya.
Janina Staniewicz, Zmudź.
Władysław Jurczyński przemysł., Sosnowiec.
Jadwiga Szopta, Warszawa.
Michał Kossowski, Szeleśnica.
Helena Radwańska ż. sekr. sądu, Przeworsk.
Zofia Kromerowa ż. pułkownika, Opawa.
Wandolina Lubicz Łapińska, Warszawa.
Karol Rybicki apt., Kalisz.
Marja Porczyńska, Król. Polskie.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa i najwyższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
18/12	— 10·6 — 5	696·5	pogoda
19/12	— 4·8 — 1·8	696·0	pogoda
20/12	— 5·3 — 2·3	699·2	pogoda
21/12	— 2·6 — 1·2	702·5	pogoda
22/12	— 5·8 — 0·9	705·6	pogoda
23/12	— 5·0 — 0·6	701·3	pogoda
24/12	— 4·0 — 0·5	698·2	pogoda

Spółka Handlowa
w Zakopanem

(Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką).

Filie: na Chramcówkach l. 14
i w Nowym Targu na Rynku.

WIELKI SKŁAD TOWARÓW MIESZANYCH

poleca:

Wszelkie towary kolonialne i spożywcze
Wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo
Porcelanę, szkło, lampy i przybory do lamp
Naczynia kuchenne blaszane i żelazne
Wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące
Naftę, farby, lakiery; materyały pisemne
Przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne
Perfumeryę, bieliznę
Wyroby koszykarskie, Zabawki
Wyprzedaż serdaków własnego wyrobu
Wielki skład wyrobów drzewnych rzeźbionych.

Spółka handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju potrzebne towary, tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości.

ZAKOPANE
Zakład wodoleczniczy
przy ul. Krupówki

850 metrów nad poziomem morza położony.

Zastosowanie wszelkich metod nowoczesnych wodoleczniczych, elektryzowanie, masaż.

Zakład dyetetyczno-hygieniczny

urządzony w willi „Adasiówka", 950 metrów nad poziomem położony, w miejscu spokojnem zdala od ruchu turystycznego, wśród lasów szpilkowych.

Przyjmuje chorych na osłabienie nerwowe, chorych z upośledzonem trawieniem na tle funkcyonalnem, rekonwalescentów po ciężkich chorobach i chorych na otyłość.
Nie przyjmuje chorych na wady serca niekompensowane, na gruźlicę płuc i umysłowo chorych.
Leczenie polega na zostosowaniu najnowszych metod dyetetyczno-hygienicznych.

Dr. Bronisław Chwistek
lekarz kierujący.

Bazar przemysłu krajowego
J. F. J. Komendziński
Zakopane — Krupówki.

Poleca Szanownej Publiczności **rzeźby** własnego wyrobu. **Majolikę** w wielkim wyborze z Kołomyi. **Hafty** najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite **zabawki** z drzewa dla dzieci. Wielki wybór **mebli bambusowych** i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. **Fartuszki** ozdobne w stylu huculskim. **Dywany, chodniki, portyery, kilimy,** patarafki i t. p. **Koce** wełniane, **derki, kapy** na łóżka. **Hafty** wiązownickie. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. **Bławaty, materye** wełniane na suknie, oraz płócienka, zefiry i perkale. **Bieliznę męską i damską. Rękawiczki** warszawskie. **Parasole i parasolki. Krawatki. Bieliznę** dla turystów. **Obrusy, serwety, ręczniki, chustki** do nosa. **Serdaczki** sukienne haftowane dla pań i dzieci.

Zakład Wodoleczniczy
Dra Chramca
w Zakopanem

otwarty cały rok.

Ceny przystępne — począwszy od 8 koron dziennie z całem utrzymaniem.

Pierwszorzędne urządzenie lecznicze.

Oświetlenie elektryczne.

Park świerkowy. – Gimnastyka.

Z powodu wielkiego zapasu KONIAK — po cenach fabrycznych sprzedaje.

Skład Materyałów Aptecznych
Magistra Farmacyi
✶ E. de CLOSMANNA ✶
pod własnym zarządem

poleca: **Wina** 20-letnie kuracyjne, **Koniaki**, także we flaszkach turyst. po 80 ct. **Środki lecznicze dyetetyczne. Wody i Sole mineralne,** Herbatę, Czekoladę, Miód, **Wyroby gumowe,** Szczotki, Grzebienie, Rękawice do nacierania, **Termometry,** Przybory **fotograficzne.**

„Eau de Capille"
najlepsza woda przeciw wypadaniu włosów.
WAGA OSOBOWA patent. — Ceny najniższe.
Ul. Krupówki l. 50 **tylko za Mostkiem.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.